

ARTYKUŁY I ROZPRAWY

PIERRE BOURDIEU

POCHWAŁA SOCJOLOGII*

Panie Ministrze, Panie Prezydencie,
drodzy koledzy i przyjaciele,

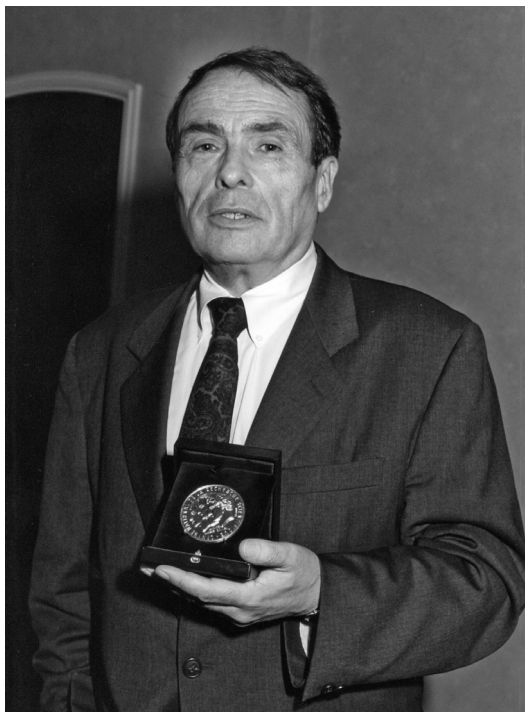
zaszczyty, które winny jedynie wzmacniać, budzą we mnie niepokój oraz wyraźne uczucie skřępowania. Nie może to jednak podważyć mojej głębokiej pewności, że socjologia i socjologowie są w pełni godni uznania, jakim obdarza ich — w mojej osobie — wspólnota naukowa. Takim właśnie przekonaniem dzisiejszego wieczoru chciałbym się podzielić, korzystając z tego, że występuję przed najwyższymi autorytetami z dziedziny polityki i nauki oraz najznamienitszymi reprezentantami dziennikarstwa, by spróbować odpowiedzieć na pewne pytania, często krytyczne, które zazwyczaj stawia się tej nauce.

Nie chciałbym jednak, by ta pochwała socjologii pozostała ćwiczeniem akademickim całkowicie pozbawionym realnych implikacji. Spróbuję tedy na chwilę wejść w rolę rzecznika wszystkich socjologów, albo przynajmniej tych, którzy wyrazili wobec mnie dumę z zaszczytu, jaki spotkał ich dyscyplinę, oraz

* Mowę tę Pierre Bourdieu wygłosił 7 grudnia 1993 roku z okazji otrzymania Złotego Medalu CRNS (Narodowego Centrum Badań Naukowych), który jest najwyższym francuskim odznaczeniem naukowym. Bourdieu był pierwszym socjologiem, który otrzymał ten medal. Wręczył mu go François Fillon, ówczesny Minister Szkolnictwa Wyższego i Badań, późniejszy premier. Uroczystość była niezwykle podniosła, uczestniczyło w niej wielu polityków i luminarzy świata nauki.

Mowa była w pewnej mierze powtórzeniem wydarzenia z 1982 roku, kiedy to Bourdieu, wybrany do prestiżowego Collège de France, zwyczajowy wykład inauguracyjny (*leçon*) poświęcił analizie tego, jak się wygłasza takie wykłady, przedstawiając — w duchu socjologii refleksyjnej — „Wykład o wykładzie” (*Leçon sur la leçon*).

W przypisach zostały wykorzystane noty przygotowane przez Loïca Wacquanta do tłumaczenia mowy Bourdieu na angielski. Także tytuł mowy pochodzi z tego tłumaczenia.



Pierre Bourdieu

uroczyście wnieść petycję, aby francuska socjologia, powszechnie uznawana za jedną z najlepszych w świecie, mogła cieszyć się wszelkimi korzyściami symbolicznymi, a także materialnymi, towarzyszącymi rzeczywistemu uznaniu.

Myślę w szczególności o wszystkich tych, którzy dzisiaj wchodzą do tego zawodu i w latach decydujących o ich naukowej egzystencji często muszą uciekać się do rozmaitych sposobów na przeżycie, nie mając pewności, że kiedyś uzyskają pozycję wykładowcy czy badacza, która zapewni im przyzwoite warunki pracy.

Chciałbym, nie będą tego ukrywał, żeby owe dobrodziejstwa, o które wołam dla socjologii, trafiły przede wszystkim do tych, którzy w tym czy innym momencie tworzyli mój zespół w Centre de sociologie

européenne¹ i Centre de sociologie de la culture et de l'éducation. W większości są oni dziś tutaj i chciałbym móc ich wszystkich wymienić, by publicznie wskazać na mój dług i wyrazić moją wielką wdzięczność. Chciałbym również zatrzeć wszystkie ślady trudności, wewnętrznych i zewnętrznych, które powstały, jestem o tym przekonany, dlatego że próbowaliśmy, na wzór durkheimistów, wypracować styl kolektywnej pracy, być może nie dający się pogodzić z tradycjami i oczekiwaniami świata intelektualnego, nadal przywiązanego do logiki literackiej, z jej prozaicznymi opozycjami niezwykłego i banalnego, nowego i przebrzmiałego, które faworyzują aroganckich, pretensjonalnych elegantów oraz poszukiwanie oryginalności za wszelką cenę.

Chciałbym przyznać specjalne miejsce tym, którzy uczestniczyli wraz ze mną w owym nieco rozrosłym przedsięwzięciu zakończonym powstaniem *La Misère du monde* (Bourdieu i in. 1993), oraz tym, a częściowo były to te same

¹ Centre de sociologie européenne (Centrum Socjologii Europejskiej) powstało w Paryżu w 1959 roku (dzięki wsparciu Fundacji Forda) z inicjatywy Raymonda Arona, który z uwagi na brak doświadczenia w zakresie badań empirycznych do współpracy zaangażował wkrótce Pierre'a Bourdieu. W 1968 roku Bourdieu został dyrektorem CSE i stworzył niezależną grupę badawczą, która stała się instytucjonalną podstawą jego prac na ponad trzy dziesięciolecia. Więcej na ten temat zob. July 2011.

osoby, którzy przez blisko dwadzieścia lat pomagali mi w trudach kierowania czasopiśmie „Actes de la recherche en sciences sociales”, a także piśmie „Liber”², jego międzynarodowym dodatkiem. Czynili to bardzo często nie otrzymując innego wynagrodzenia niż satysfakcja z uczestniczenia w przygodzie intelektualnej (nie można powiedzieć, by naukowa wspólnota była wobec nich bardzo hojna). Moja przyjemność byłaby pełniejsza tego wieczoru, gdybym był pewien, że uzyskają oni od instytucji, które zapewniają lub powinny zapewniać im opiekę (Centre national de la recherche scientifique, École des hautes études itd.), sprawiedliwe uznanie ich zasług.

Mogę obecnie przejść do socjologii i do pytań, które się jej stawia. Pierwsze i najpowszechniejsze dotyczy jej statusu jako nauki. Jest jasne, że socjologia ma główne cechy definicyjne nauki: jest autonomiczna i kumulatywna, usiłuje stworzyć system hipotez zorganizowanych w spójne modele zdolne objąć liczny zespół faktów obserwowalnych empirycznie (Bourdieu, Chamboredon, Passeron 1968). Można się jednak zastanawiać, czy na tym polega istota tego pytania... Dobrze wiadomo, że nie stawia się go nigdy w odniesieniu do większości kanonicznych dyscyplin na wydziałach humanistycznych, ani w stosunku do najmniej ugruntowanych dyscyplin na wydziałach przyrodniczych.

Istotnie, socjologia jest zawsze podejrzewana — zwłaszcza w środowiskach konserwatywnych — o kompromitujące związki z polityką. Prawdą jest, że socjolog, w przeciwieństwie do historyka czy etnologa, bierze za przedmiot swoich badań własny świat, w którym podejmuje wybory oraz decyzje i którego jest częścią. Oczywiście, niezaprzeczalnie ma on w tym świecie swoje interesy i zawsze naraża się na ryzyko kierowania się w swojej praktyce przesądami albo, co gorsza, nieuprawnionymi założeniami. W rzeczywistości owo niebezpieczeństwo jest znacznie mniejsze, niż się wydaje niespecjaliście: socjologia, być może właśnie dlatego, że jest na nie szczególnie narażona, wytwarza nadzwyczaj potężny arsenał środków obronnych.

Co więcej, logika konkurencji, która charakteryzuje wszystkie uniwersa naukowe, na każdego socjologa nakłada kontrolę i ograniczenia, które on z kolei nakłada na innych. To całość światowego uniwersum socjologicznego, z całą różnorodnością naukowych (a nie politycznych) pozycji i wyrażanych poglądów, która wznosi się jak mur między każdym socjologiem a światem społecznym: logika krzyżujących się działań cenzorskich sprawia, że nie może on ulegać przyziemnym pokusom i zawierać kompromisów ze światowym życiem, w szczególności tym ze sfery dziennikarstwa, bez narażenia się na ryzyko wykluczenia z „niewidzialnego *collegium*” uczonych (Bourdieu 1991a). Takie wy-

² W 1975 roku Bourdieu zakłada w Centrum Socjologii Europejskiej czasopismo „Actes de la recherche en sciences sociales”, poświęcone promocji badań interdyscyplinarnych. „Liber”, czasopismo publikowane w latach 1989–1998 w dwunastu językach europejskich, dawało krytyczny przegląd najciekawszych badań w naukach społecznych, próbując przybliżyć społeczności międzynarodowej dorobek intelektualny z różnych krajów.

kluczenie jest dotkliwą sankcją, nawet jeśli nic o nim nie wie szeroka publiczność oraz niektórzy dziennikarze, mylnie biorący różnice poziomu naukowego za różnice opinii, które z natury wzajemnie się znoszą.

Zapewniona w ten sposób czysto negatywna niezależność zamienia się w prawdziwą autonomię tylko w tej mierze, w jakiej socjolog opanuje kolektywne dokonania swojej dyscypliny. Owe dokonania są już olbrzymie i przyswojenie ich jest warunkiem wstępnym wejścia w prawdziwie naukowe debaty. Socjologowie są podzieleni, to fakt, ale według dwóch bardzo różnych zasad. Po pierwsze, ci, którzy przyswoili sobie to kolektywne dziedzictwo, są zjednoczeni nawet poprzez konflikty dotyczące owego dziedzictwa — mówią, jak się powiada, tym samym językiem — i przeciwstawiają się sobie zgodnie z logiką konstytutywną dla problematyki i metodologii, które wywodzą się bezpośrednio z tego dziedzictwa.

Po wtóre, owi spadkobiercy przeciwstawiają się, w zupełnie inny sposób, tym, którzy tego dziedzictwa są pozbawieni i którzy dlatego bardzo często są bliżsi oczekiwaniom mediów. Mówiąc inaczej, najgłośniejsze rozbieżności, które często się przywołuje, by podważyć naukowość socjologii, mają czysto socjologiczną podstawę w krańcowej dyspersji (w statystycznym sensie tego terminu) tych, którzy sami uznają się za socjologów.

Po to, by być prawdziwie autonomiczną i kumulatywną oraz w pełni odpowiadać swojemu naukowemu powołaniu, socjologia musi być również i przede wszystkim refleksyjna (Bourdieu 1987). Musi wziąć samą siebie za przedmiot i użyć wszelkich posiadanych przez siebie instrumentów poznawczych, żeby analizować i kontrolować zjawiska społeczne, które na nią oddziałują i które mogą zakłócić czysto naukową logikę jej funkcjonowania. Odsyłam tych, którzy uznaliby owe uwagi za zbyt abstrakcyjne, do tego, co powiedziano w *Homo academicus* (Bourdieu 1984b) na temat socjologii i instytucji, w których znalazła ona swoje miejsce (być może uznają oni wtedy, że jestem zbyt konkretny...).

Socjologia uniwersum naukowego, niezbędna dla socjologów, wydaje mi się prawie tak samo konieczna dla innych nauk. W istocie jest ona zapewne najskuteczniejszą realizacją owej „psychoanalizy umysłu naukowego”, do której wzywał Gaston Bachelard (2002). Jest ona w stanie odsłonić to, co jest społecznym nieświadomym, kolektywnie represjonowanym, wpisanym w społeczną logikę uniwersum naukowego, w społeczne determinanty rekrutacji do komisji rekrutacyjnych i kryteriów oceny komisji oceniających, w społeczne uwarunkowania rekrutacji i zachowań administratorów nauki, w społeczne stosunki panowania, które działają pod przykrywką stosunków autorytetu naukowego, blokując albo hamując zamiast uwalniać kreatywność i inwencję zwłaszcza najmłodszych badaczy, w krajowe, a dzisiaj także lokalne sieci kooptacji (naukowego nepotyzmu), które jednych chronią przed rygorami naukowej oceny, innym uniemożliwiają pełną ekspresję ich możliwości twórczych.

Jako że dzisiejsze okoliczności zmuszają mnie do używania w tej kwestii sformułowań bądź aluzyjnych bądź mglistych, ograniczę się do przywołania

pewnego, zwykle pomijanego, fragmentu słynnego wykładu Maksa Webera (1989) *Nauka jako zawód i powołanie*. Stawia on tam wobec swoich zgromadzonych kolegów pytanie zupełnie fundamentalne dla życia nauki, a zwykle podnoszone jedynie w prywatnych rozmowach: dlaczego uniwersytety nie wybierają zawsze najlepszych? (język, którego używa, jest znacznie brutalniejszy od mojego).

Jako profesjonalista odrzuca on pokusę atakowania osób, w tym przypadku „osobistych przywar przedstawicieli uniwersytetów czy ministerstw”, a zachęca do szukania przyczyn tego stanu rzeczy w „samych prawach współpracy między ludźmi, zwłaszcza zaś współdziałania między większą liczbą zespołów ludzkich”, prawach, które przy wyborze papieży albo amerykańskich prezydentów prawie zawsze prowadzą do wyboru „kandydata numer dwa lub trzy”, i konkluduje z realizmem nie pozbawionym szczypty humoru: „[...] nie należy się dziwić, że [...] zdarzają się pomyłki [...] ale raczej temu, że mimo wszystko liczba słusznych decyzji jest względnie wysoka” (Weber 1989, s. 42–43).

Mniej pasywna polityka naukowa mogłaby opierać się na znajomości tych praw, po to by zablokować lub zneutralizować skutki ich działania. Myślę tu, by dać tylko jeden przykład, o wolności, jaką w każdym systemie badań wprowadziłoby utworzenie — we wszystkich jednostkach badawczych — sekcji grupującej tych, którzy mają trudności z podziałem na klasyczne dyscypliny (naukowe) oraz z dyscypliną, mniej lub bardziej arbitralną i naukowo zgubną, które one narzucają.

Powiedziałem już dosyć, byście mogli zrozumieć, że ideologia „wspólnoty naukowej” jako miasta idealnego, którego obywatele znalazłyby tylko jeden cel — poszukiwanie prawdy, w rzeczywistości nie służy interesom prawdy. Analiza funkcjonowania miasta naukowego takiego, jakim ono jest, oraz wszystkich mechanizmów, które zakłócają czystą, doskonałą konkurencję, oraz tym samym postęp naukowy, mogłaby znacznie przyczynić się do wzrostu naukowej produktywności, o którą tak się martwią nasi technokraci. Pewne jest w każdym razie to, że uczeni, coraz dzisiaj liczniejsi (zwłaszcza wśród biologów), którzy niepokoją się o przyszłość swojej nauki, pchanej przez niekontrolowaną siłę jej mechanizmów, nie mogą mieć nadziei na uzyskanie kolektywnej kontroli nad przyszłością swojej praktyki, jeżeli nie podejmą, przy pomocy socjologów i historyków nauki, kolektywnej analizy mechanizmów społecznych rządzących realnym funkcjonowaniem ich świata (Bourdieu 1989, 2001).

Można mnie zapytać, jakim prawem i w imieniu jakiego autorytetu ta początkująca nauka miesza się w analizę funkcjonowania nauk bardziej rozwiniętych i bardziej ugruntowanych. W istocie owo oskarżenie o imperializm formułowane jest głównie przez filozofów i pisarzy oraz kilku uczonych, szczególnie skłonnych do scjentyistycznej wiary w pewność nauki. Tymczasem jeszcze inną zaletą socjologii nauki jest to, że dostarcza ona potężnego antidotum dla tej arogancji, głęboko szkodliwej dla samej nauki. Bez popadania w czczy antynaukowy nihilizm (z braku czasu nie mogę tego tutaj w pełni zademonstrować)

socjologia nauki przypomina nauce jej historyczne i społeczne pochodzenie: dalekie od bycia wiecznymi ideami, wyłaniającymi się w pełnym rynsztunku z mózgu ludzkiego, prawdy naukowe są historycznymi wytworami pewnego typu pracy historycznej, zrealizowanej przy ograniczeniach i kontroli tego bardzo specyficznego świata społecznego, jakim jest świat naukowy, wraz ze swoimi regułami, a zwłaszcza prawidłowościami (Bourdieu 1984a, 1991b, 2001).

Socjologia jest być może po to, by — przez samo swoje istnienie i przez analizy — przypomnieć innym naukom ich historyczne pochodzenie, podstawę zarówno ich tymczasowej zasadności, jak i ich omyłności. Pokazuje ona również, że ciągle ponawiane próby oparcia nauki na transcendentnych zasadach skazane są na — przywołane przez Jamesa Joyce'a³ — błędne koło autoproklamacji swej nieomyłności przez papieża, którego słowo nie może być odrzucone z powodu jego nieomyłności.

Zacząłem odpowiadać na pytanie, do czego służy socjologia. Wzorem afroamerykańskiej pisarki Toni Morrison, która gdy ją zapytano, czy w swoich następnych powieściach wprowadzi białych bohaterów, odpowiedziała, „czy zapytalibyście o to białego pisarza?“, mógłbym zadowolić się stwierdzeniem, czy postawilibyście pytanie o jego użyteczność i o jego *raison d'être* chemikowi, archeologowi czy nawet historykowi? To dziwne, że jeżeli socjolog z takim trudem zdobywa poczucie, że jego istnienie jest uzasadnione, to dlatego, że oczekuje się od niego albo za dużo, albo za mało. A także dlatego, że jest zawsze zbyt wielu „socjologów“, chętnych, by dostarczyć odpowiedzi na nieuprawnione pytania „na wyrost” i przyjąć niewykonalną i nieco śmieszna rolę „małego proroka obdarzonego przywilejami i utrzymywanego przez Państwo” — by jeszcze raz przywołać słowa Webera.

Oczekuje się od socjologa, by tak jak prorok dostarczał odpowiedzi ostatecznych i (pozornie) systematycznych na pytania dotyczące życia i śmierci, pojawiające się codziennie w toku naszej egzystencji. A odmawia mu się funkcji, której ma prawo się domagać tak jak każdy uczony, a która polega na dostarczaniu precyzyjnych i weryfikowalnych odpowiedzi tylko na te pytania, które jest w stanie postawić w sposób naukowy, to znaczy w zamian za odrzucenie pytań stawianych przez myślenie zdroworozsądkowe, a także przez dziennikarstwo.

Nie należy przez to rozumieć, że socjolog może przyjąć rolę eksperta na usługach władzy. Nie może on i nie chce zastąpić polityka w określaniu celów (np. doprowadzić 80% młodzieży do matury⁴ i 100% dzieci szkolnych do pełnej umiejętności czytania). Może on jednak przypomnieć o uwarunkowaniach ekonomicznych i społecznych realizacji tych celów tym, którzy je formułują często przy absolutnym braku znajomości rzeczy i którzy narażają się w ten

³ Bourdieu przywołuje tu znany fragment dyskusji w pubie z powieści *Dublińczycy*.

⁴ Miało to być celem polityki edukacyjnej, którą w 1989 roku sformułował socjalistyczny minister edukacji Jean-Pierre Chevènement.

sposób na osiągnięcie rezultatów przeciwnych do tych, do których — jak im się wydawało — dążą. Socjologia jest zatem wystarczająco pewna siebie, żeby powiedzieć politykom, że nie mogą w imię dobra wspólnego rościć sobie pretensji do rządzenia uniwersami, których praw najbardziej elementarnych nie znają. Durkheim (2007) lubił mówić, że jedna z największych przeszkód w rozwoju nauki o społeczeństwie polega na tym, iż w tej materii każdy sądzi, że posiada wiedzę wrodzoną... A co powiedzieć o politykach, którzy na podstawie swoich mizernych doświadczeń profesora albo funkcjonariusza publicznego nie wahają się udzielać socjologom lekcji socjologii wychowania albo socjologii biurokracji!

Daleki od akceptowania polityków, którzy przy najmniejszych niepokojach na uczelniach śpieszą zachęcać niezadowolonych studentów do wyboru kierunków mniej obłożonych niż nauki humanistyczne, sądzę, że należy sobie życzyć, by studia socjologii były wspierane wszędzie i rozwijane szeroko: najpierw w obrębie nich samych i dla nich samych, na wydziałach humanistycznych i nauk społecznych, ale przede wszystkim, w formie wykształcenia uzupełniającego, na wydziałach nauk przyrodniczych, prawa i medycyny oraz — i tym razem w pokaźnej dawce — w szkołach nauk politycznych i w École Nationale d'Administration⁵.

Nie miałbym trudności z wykazaniem, co spojrzenie socjologiczne mogłoby przynieść sędziemu, lekarzowi (taki eksperyment prowadzono od lat w Stanach Zjednoczonych i można badać jego efekty), wysokiemu urzędnikowi, profesorowi, dziennikarzowi, a być może przede wszystkim ich działaniom oraz ich wytworom, a więc ich klientom. Owych socjologów, uznawanych za zbyt licznych, chciałbym ujrzyć we wszystkich „instytucjach totalnych”, jak je nazywał Goffman (2011), zakładach psychiatrycznych, szpitalach, internatach, więzieniach, a również w wielkich osiedlach mieszkaniowych, liceach czy gimnazjach, przedsiębiorstwach (trzeba by tu wspomnieć przypadek japoński, ale w inny niż zwykle sposób). Jest tyle złożonych uniwersów społecznych, w których socjologowie mogliby analizować dysfunkcje i odsłaniać napięcia, odgrywając sokratejską rolę majeutyczną w stosunku do jednostek i do grup (Bourdieu i in. 1993).

Nie sądzę, aby zasadne było traktowanie tych słów jako przejawu korporacyjnego imperializmu. W istocie jestem przekonany, że rozwój socjologii i postęp naukowej wiedzy o społeczeństwie są zgodne z interesem ogólnym. Socjologia ma podstawy, by określać się jako służba społeczna. Nie znaczy to, by jej zadaniem było udzielenie natychmiastowej odpowiedzi na natychmiastowe potrzeby „społeczeństwa”, czy na potrzeby tych, którzy uznają się za jego rzeczników, a jeszcze mniej tych, którzy nim rządzą.

⁵ ENA oraz Science-Po, najsłynniejsza ze szkół nauk politycznych, to elitarne szkoły wyższe będące francuską kuźnią kadr politycznych, gospodarczych i naukowych. Wśród oficjeli obecnych na uroczystości znalazło się wielu absolwentów obu tych szkół.

Sumy wydawane przez rządy, zarówno prawicowe, jak i lewicowe, na finansowanie naukowo niepotrzebnych i finansowo rujnujących sondaży (tylko jeden z nich musi kosztować dziesięć do dwudziestu razy więcej niż roczny budżet mojej katedry w Collège de France) są najbardziej niepodważalnym świadectwem tego, czego politycy oczekują od nauk społecznych: nie znajomości prawdy o świecie społecznym, ale instrumentów racjonalnej demagogii. Wśród zadań, które są obowiązkiem socjologii i które tylko ona jedna może wypełnić, jednym z najniezbędniejszych jest krytyczne odsłonięcie manewrów i manipulacji obywatelami i konsumentami, które opierają się na perwersyjnym użyciu nauki. W istocie, można się niepokoić tym, że Państwo, które jako jedyne jest wolne od przymusów rynku, podporządkowuje coraz bardziej działania swoje i swoich służb (w szczególności w dziedzinie kultury, nauki czy literatury) tyranii ankiet marketingowych, sondaży, wskaźników oglądalności i wszystkich uznawanych za wiarygodne miar domniemyanych oczekiwań jak najszerzej publiczności.

Widać, że socjologia może być jedną z krytycznych przeciwwładz, zdolnych do skutecznego przeciwstawienia się władzom, które opierają się coraz bardziej na nauce, prawdziwej albo mniemanej, by sprawować albo legitymizować swoje panowanie, jednak pod warunkiem, że potrafi ona wykorzystać swoją ekonomiczną niezależność, którą zapewnia jej pomoc Państwa, by potwierdzić swoją autonomię w stosunku do wszystkich władz, w tym władzy Państwa.

Sprzeniewierzyłbym się zasadzie refleksyjności, gdybym kończąc nie powiedział, że nie żywię zbyt wielu złudzeń co do efektów oddziaływania mojego przemówienia. Wiem, że realny wpływ odbiera mu już sam uroczysty ton, narzucony mi przez odświeżone okoliczności, w jakich musiałem je wygłosić. Jednak nigdy nie można zakazać mieć nadzieję...

BIBLIOGRAFIA

- Bachelard Gaston, 2002 [1938], *Kształtowanie się umysłu naukowego. Przyczynek do psychoanalizy wiedzy obiektywnej*, tłum. Damian Leszczyński, Słowo/obraz terytoria, Gdańsk.
- Bourdieu Pierre, 1984a [1975], *Specyfika dziedziny naukowej i społeczne warunki rozwoju wiedzy, w: Kryzys i schizma. Antyścientystyczne tendencje w socjologii współczesnej*, t. 2, Edmund Mokrzycki (red.), PIW, Warszawa.
- Bourdieu Pierre, 1984b, *Homo academicus*, Les Éditions de Minuit, Paris.
- Bourdieu Pierre, 1987 [1982], *Leçon sur la leçon*, w: Pierre Bourdieu, *Choses dites*, Les Éditions de Minuit, Paris.
- Bourdieu Pierre, 1989, *La noblesse d'État. Grandes écoles et esprit de corps*, Les Éditions de Minuit, Paris.
- Bourdieu Pierre, 1991a, *The Peculiar History of Scientific Reason*, „Sociological Forum”, t. 5, nr 2, s. 3–26.
- Bourdieu Pierre, 1991b, *On the Possibility of a Field of World Sociology*, w: *Social Theory for a Changing Society*, Pierre Bourdieu, James S. Coleman (red.), Westview Press, Boulder.
- Bourdieu Pierre, 2001, *Science de la science et réflexivité*, Raisons d'agir editions, Paris.

- Bourdieu Pierre, Chamboredon Jean-Claude, Passeron Jean-Claude, 1968, *Le métier de sociologue: Préalables épistémologiques*, Mouton de Gruyter, Paris.
- Bourdieu Pierre i in., 1993, *La Misère du monde*, Éditions du Seuil, Paris.
- Durkheim Émile, 2007 [1895], *Zasady metody socjologicznej*, tłum. Jerzy Szacki, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.
- Goffman Erving, 2011 [1964], *Instytucje totalne. O pacjentach szpitali psychiatrycznych i mieszkańcach innych instytucji totalnych*, tłum. Olena Waśkiewicz, Jacek Łaszcz, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Sopot.
- Joly Marc, 2011, *Devenir Norbert Elias*, Fayard, Paris.
- Joyce James, 2005, *Dublińczycy*, tłum. Zbigniew Batko, Znak, Kraków.
- Weber Max, 1989 [1919], *Nauka jako zawód i powołanie*, w: Max Weber, *Polityka jako zawód i powołanie*, tłum. Piotr Egel, Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa.

Tłumaczenie francuskiego oryginału *Marek Ziółkowski*